**Nr. 277.** We Lwowie Czwartek dnia 6 Października 1898 r. Rok XXXI.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

**Przedpłata wynosi we Lwowie:**

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

**Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct**

**Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:**

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

**Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.**

**Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt**

## Z chwili bieżącej.

**Lwów 5 października.**

Nasz korespondent praski, w liście swoim z daty 2 bm., podał wedle informacyj, otrzymanych od jednego z wybitnych posłów czeskich, wiązankę zupełnie autentycznych szczegółów o stosunkach w klubie czeskim, które zaprawdę dziwne światło rzucają, nie powiemy, na cały klub — ale na dość znaczną w nim grupę i są zdolne, pewną obawą i smutkiem napełniać Polaków... Przedewszystkiem wiemy obecnie całkiem pozytywnie, że porażka moralna prawicy przy owem głosowaniu nad wnioskiem br. Schwegla, była wyłącznem następstwem lekkomyślnego traktowania swych obowiązków poselskich przez 17, słownie siedmnastu Czechów; że dalej karność w obozie młodoczeskim można już rozluźniona; że wreszcie winę tych stosunków ponoszą w wielkiej mierze *Narodni Listy*, które od śmierci Julj. Gregra dwulicową niemal prowadzą politykę. Mianowicie panuje obecnie w tem piśmie kompletne „bezhołowie“, które co chwila ujawnia się na zewnątrz enuncjacjami, wprost przeciwnemi dajmy na to dzisiaj temu, co wczoraj lub onegdaj było czarno na białem tam wydrukowane. Jednego dnia jakaś uchwała klubu spotyka w *Nar. List.* niesłychanie surową krytykę, a nazajutrz lub w parę dni później ta sama uchwała wynoszona bywa pod niebiosa. Rzecz prosta — takie postępowanie organu klubowego wywołuje w całym kraju zamęt okrutny, niedowierzanie i podejrzliwość wobec swej reprezentacji, a w łonie samego stronnictwa młodoczeskiego formalne zniechęcenie, co gorsza rozprzężenie klubowej dyscypliny. Wprawdzie są to — że się tak wyrazimy — „domowe“ sprawy Czechów i oni powinni sami u siebie porządek z tem zrobić, ale niepodobna nam dłużej już milczeć i naszym sojusznikom tych stosunków nie wytknąć, skoro wypadki w Austrji — a przedewszystkiem najżywotniejsze właśnie ich interesy narodowe — złączyły w parlamencie reprezentację polską z reprezentacją czeską do wspólnej walki z pangermańską hydrą; skoro zwłaszcza Polacy, czysto dla idei wspólności słowiańskiej, tyle ofiar dla swych pobratymców już ponieśli i ponieść w przyszłości są gotowi! Tego rodzaju sojusz zaczepno-odporny nakłada przecie na obie strony także prawo surowej wzajemnej kontroli, stwarza dla sprzymierzeńców rodzaj przymusu karności — zupełnie jak w bojowej taktyce, gdy dwie armje ramię do ramienia obok siebie walczą!

O tych zasadniczych postulatach każdego sojuszu politycznego, powinne chyba wiedzieć dobrze *Narodni Listy*, skoro pozują na organ klubowy.

A jak tego rodzaju obowiązków nie uznają i z niemi się nie liczą, to przewództwo klubu czeskiego powinno poprostu wyprzeć się publicznie — i wobec własnego kraju i wobec zagranicy — wszelkiej łączności z taką kuźnią warcholstwa, nietaktu i czynników rozkładczych! Takie artykuły — jak naprzykład ostatni, nam sygnalizowany pod tytułem: „Co należy robić posłom naszym“, — kompromitują w najwyższym stopniu nietylko sam klub czeski, ale w dalszem odbiciu także resztę stronnictw prawicy, a najbardziej już nas Polaków. Jeśli przewódcy czescy nie chcą narazić się na ciche zarzuty postronne, iż bawią się w grę podwójną, to powinni raz stanowczo uporać się z temi *Narodnimi Listami*. Poufne ich zapewnienia przy zielonym stole w egzekutywnym komitecie lub w kuloarach izby, nie uspokoją wcale opinji publicznej, która — szczególnie w kraju naszym — jest bardzo a bardzo wrażliwą i nie wdaje się w subtelne różniczkowanie jakiejś polityki oficjalnej, półoficjalnej i nieoficjalnej...

*Clara pacta claros faciunt amicos.* Tę sentencję kładziemy na sercu przewódcom czeskim i przypominamy im, że Polacy — zanim podali Czechom rękę do wspólnej walki na śmierć lub życie — musieli wpierw niesłychanie wiele zapomnieć i przebaczyć... *Narodnim Listom.*

* * *

Pismo hr. Thuna do prezydjum rady państwa o stanie wyjątkowym brzmi dosłownie: Całe ministerstwo na podstawie zatwierdzonej najwyższem postanowieniem z dnia 28 czerwca 1898 r. uchwały wydało rozporządzenie ogłoszone w Dzien. ustaw państwowych i w urzędowej części *Wiener Ztg.*, mocą którego na podstawie ustawy z 5 maja 1869 r. Dz. ust. pań. Nr. 66 dla 83 politycznych powiatów Galicji, zarządzenia wyjątkowe wydane zostały.

Pożałowania godne zaburzenia spokoju publicznego, jak również zbrodnicze napaści na mienie obywateli państwa, jakich widownią była zachodnia Galicja w lecie bieżącego roku, przybrały zwłaszcza w drugiej połowie miesiąca czerwca, rozmiary tak poważne, że rządowi nie wystarczały już wśród normalnych stosunków dające się używać środki, aby spokój i porządek przywrócić. Natura tego ruchu, który się na rozmaitych punktach ogarniętej nim części kraju, w zupełnie jednolity sposób objawiał, zwracając się zawsze specjalnie przeciw oznaczonym kołom ludności i to mniej przeciw jej osobistemu bezpieczeństwu, niż przeciw jej mieniu wyraźnie pozwalała rozpoznawać ślady jednolitej, świadomej celu agitacji, której nici uważnego baczenia rządu ujść nie mogły.

Jeżeli nie udało się już ruchu z pomyślnym skutkiem wzniecanego zgnieść w zarodzie, to musiał rząd tem usilniej się troszczyć o rychłe jego stłumienie. Rozchodziło się mianowicie nietylko o to, by bezpośrednio zagrożonej części ludności ten wymiar opieki prawnej zapewnić, do jakiej wszyscy obywatele państwa mają uzasadnione prawo, ale także o to, by przywrócić u zbłąkanych tłumów poczucie prawa, które przez systematycznie szerzony pogląd, jakoby rozruchy te przez rząd popierane, lub choćby tylko cierpiane były, poważnie zachwiane się wydało.

Wśród takich okoliczności nie mógł się rząd zadowolić, aby na widowni ekscesów w celu ich szybkiego stłumienia zastosować użycie środków represyjnych w postaci uzbrojonej siły, lecz musiał także i o tem pomyśleć, aby powstrzymać ich dalsze rozszerzenie się przez zbadanie i usunięcie bezpośrednich powodów. Do tego nadawał się jedynie właściwy środek w zastosowaniu zarządzeń wyjątkowych, których warunki w myśl § 1 ustawy z 5 maja 1869 r. zachodziły, w aż nadto wystarczającej mierze. Ponieważ prowadzona słowem i pismem agitacja szerokiem swojem rozgałęzieniem rozciągała się na wielką część kraju, musiały i rozporządzenia wyjątkowe, które miały być wydane, ażeby do pożądanego celu doprowadzić, obejmować z jednej strony względnie większy terytorjalny zakres, z drugiej jednak także obszerniejszą część tych zasadniczemi ustawami zagwarantowanych obywatelskich praw, które w tym wypadku nadużywane były do sztucznego podniecenia istniejącego wśród ludności wzburzenia.

Lubo niniejszem wydane zarządzenia uważam za uzasadnione formalnie i materjalnie, to jednak zastrzegam sobie przy traktowaniu tego przedmiotu w radzie państwa, ewentualnie dalsze konkretne okoliczności przytoczyć, które mogą oświetlić bliżej naturę i rozciągłość odnośnego ruchu. Mam zaszczyt prosić świetne prezydjum, powołując się na § 11 z 5 maja 1869 dz. ust. p. nr. 66, aby o tem wysoką izbę deputowanych zawiadomiło na pierwszem posiedzeniu XV sesji i raczyło łaskawie zarządzić dalsze konstytucyjne działanie. Podp. *hr. Thun*

## Potrzeba reformy szkół średnich.

**Lwów 5 października.**

Wydział krajowy — jak to już wczoraj donieśliśmy — zwołał na dzień 27. b. m. ankietę w sprawie nader ważnej — mającej na celu zastanowienie się nad potrzebą reformy szkół średnich w naszym kraju. Zwołanie ankiety zarządzone zostało na polecenie sejmu, który na ostatniej sesji na wniosek niestrudzonego szermierza w tej sprawie, posła Rottera, uchwalił zwołać ankietę w celu zbadania, czyli zachodzi obecnie potrzeba podjęcia reformy szkół średnich, czy to w kierunku jednolitej szkoły średniej, czy też stosownej bifurkacji w klasach wyższych.

Wniosek posła Rottera uchwalony przez sejm na ostatniej sesji nie jest nowy. Już przed dwoma laty domagał się ów poseł, aby sejm uznał niezbędną potrzebę takiej reformy szkół średnich, któraby uwzględniła odrębne właściwości kraju naszego, umożliwiła wybór kierunku technicznego lub akademickiego po ukończeniu wspólnej szkoły średniej, a na urządzenie i prowadzenie szkół średnich zapewniła jak największy wpływ czynnikom krajowym, tak ustawodawczym, jak i administracyjnym.

Na ostatniej sesji zmodyfikował p. Rotter swój wniosek pierwotny w tym kierunku, aby reforma przeprowadzoną była bądź na podstawie szkoły wspólnej, bądź też przez wprowadzenie stosownej bifurkacji w klasach wyższych, celem ułatwienia abiturjentom wyboru kierunku technicznego lub uniwersyteckiego.

Poseł Rotter domagał się uchylenia z gimnazjów nauki języka greckiego, wprowadzenia zaś natomiast nauki obowiązkowej rysunków i języka francuskiego lub angielskiego, przyznając zarazem, że brak języka łacińskiego technikom nader dotkliwie uczuwać się daje.

Nie zamierzamy dziś zastanawiać się szerzej nad kwestją, w jakim kierunku reforma szkół średnich powinnaby być przeprowadzoną, skoro za trzy tygodnie zebrać się ma ankieta, złożona z ludzi fachowych różnych zawodów dla wydania opinji w tym względzie.

Należy wyczekiwać opinji powołanych do tego mężów, a na podstawie rozpraw i powziętych przez ankietę uchwał w tej ważnej kwestji, będzie można przystąpić do omówienia szczegółów.

Jedna tylko rzecz uderza nas, na którą już dziś uważamy sobie za obowiązek wskazać. Do ankiety powołał wydział krajowy 33 osób, z których, z wyjątkiem reprezentantów związku rodzicielskiego, towarzystwa politechnicznego, towarzystwa lekarskiego i towarzystwa imienia Szewczenki, a zatem czterech osób, wszyscy inni należą do zawodu nauczycielskiego. Powołano wprawdzie do ankiety także 11 posłów sejmowych, ale ci, będąc członkami komisji szkolnej, w tym charakterze zostali widocznie zaproszeni.

Intencją p. Rottera, i przyznać musimy zupełnie uzasadnioną, było jednakowoż, aby do ankiety powołać także ludzi, stojących po za ciałem nauczycielskiem, aby prócz czynników fachowych był reprezentowany także czynnik społeczny, tj. dom, rodzice, którzy każdą reformę szkolną na własnej skórze najwięcej odczuwają.

Tyle się ustawicznie mówi o potrzebie harmonji i współdziałania szkoły z domem, narzeka się na to, że porozumienie się tych czynników jest często trudne do osiągnięcia, a dziś w najważniejszej kwestji, dotykającej tak żywo rodziców, jaką jest reforma szkół średnich, pomija się niemal zupełnie głos najważniejszego czynnika, tj. domu. Powołanie do ankiety jednego reprezentanta „Związku rodzicielskiego“ nie można uważać za odpowiadające celowi i intencjom wnioskodawcy, p. Rottera. Kto ma wydać opinję rzetelną na pytania, zawarte w kwestjonarjuszu: jakie wadliwości przedstawia dzisiejszy ustrój szkół średnich w oczach rodziców i czy wynik nauki wogóle zadowala dzisiejsze społeczeństwo, — jeżeli rodzice nie będą mieli w ankiecie odpowiedniego głosu? Ci prawdopodobnie mieliby dużo do opowiadania.

Jeżeli wydział krajowy nie zechce uzupełnić w tym kierunku składu ankiety, należałoby w ostatecznym razie zwołać zgromadzenie towarzystwa „Związek rodzicielski“, przeprowadzić nad kwestjonarjuszem wydziału krajowego rozprawę i reprezentantowi, wybranemu do wzięcia udziału w ankiecie, udzielić szczegółowych informacyj, opartych na faktach, z życia zaczerpniętych.

Traktujmy rzeczy na serjo i poważnie, gdy chodzi o sprawę tak doniosłą, jak wychowanie przyszłego pokolenia.

## KORESPONDENCJE.

**Czerniowce 2 października.**

(Po wyborach do sejmu).

Wyborami z wielkiej posiadłości, odbytemi dnia 30 września r. b., zakończyły się wybory do sejmu bukowińskiego. Uzupełniając telegraficzne doniesienia, podnieść muszę dla informacji czytelników galicyjskich, że wielka posiadłość wybiera w dwóch kurjach; pierwszą kurję stanowi prawosławny konsystorz jako właściciel funduszu religijnego; w kurji tej wybiera 7 prawosławnych popów ze swego grona 2 posłów. Druga kurja składa się z właścicieli dóbr tabularnych, a lista wyborcza wykazała w kurji tej 142 wyborców, którzy 8 posłów wybierają.

Wybory w kurji konsystorjalnej nie wywołały większego ruchu. Wybrano tu w ciszy dotychczasowych reprezentantów kurji tej pp. Calinescu i Zurkana, archimandrytów i radców konsystorjalnych. Obie te postacie są „kawałkiem historji bukowińskiej“.

Pierwszy z nich jest Polakiem z urodzenia, nazywał się Kalinowski, następnie z wielu towarzyszami jak n. p. Gołębiowski (Porembescu), Lewiński (Levescu), Święcicki (Sfincitchi), Baczyński (Bucescu) i t. p. zrobił się Rumunem i przemienił imię swe na Calinescu. Jako bezwzględny szowinista rumuński, w konsystorzu wielką gra rolę, zwłaszcza za czasów metropolity Andriewicza, był niezmordowanym w rumunizowaniu ruskich parafji i szerzeniu rumuńskiej propagandy za pomocą cerkwi prawosławnej.

Co się tyczy drugiego posła konsystorza, ks. Zurkana, to nie można się powstrzymać od złośliwego uśmiechu, ilekroć jest mowa o tym człowieku. Przeszedł on w życiu swem najrozmaitsze koleje. Urodził się Rusinem, a właściwe imię rodzinne Zurkanowicz, zmienił na Zurkan. Starając się o względy wszechmocnego metropolity Andriewicza, był obok Calinescula najgorliwszym obrońcą spraw rumuńskich, a w patrjotyźmie rumuńskim nie znał żadnych granic. Tak widzieliśmy ks. Zurkana nawet tam, gdzie Rumuni z urodzenia wahali się możliwe i dozwolone granice przekroczyć, jak z zapałem i poświęceniem niósł sztandar rumuński. Wszystko to czynił dla przypodobania się wszechwładnemu „władyce“, który z ks. Zurkanem wielką miał wygodę. Kiedy bowiem Rusini prawosławni żalili się w sejmie, iż żywioł ruski w konsystorzu nie posiada reprezentanta, ówczesny metropolita Andriewicz ze spokojem wskazał na ks. Zurkana, jako Rusina zasiadającego w konsystorzu. Zajście to wywołało wielką sensację, ks. Zurkan zaś odtąd figurował jako Rusin, zaliczający się naturalnie do stronnictwa konserwatywnego. Obecnie zaś ks. Zurkan wchodząc do sejmu, sam nie wie, jaką narodowość zastępuje; zaliczają go może do Rumunów, gdyż obecny metropolita Czuperkowicz, słynący z lojalności i sumienności, nie będzie potrzebował się zakrywać ludźmi tego pokroju, jak ks. Zurkan. Calinescu i Zurkan — bądź co bądź — dobrana to para!

Druga kurja wielkiej posiadłości wybrała na podstawie kompromisu zawartego między stronnictwami: ormjańsko-polskiem i rumuńskiem 8 posłów, z których po 4 przypada na każdy z obu wspomnianych obozów. Imiona posłów wybranych podałem już, a nadmienić muszę, że br. Mustatza, którego szanse dość źle stały, w ostatniej chwili był kandydowany przez obóz rumuński. Obawiając się, iż rząd mógłby p. Mustatzę — bez którego sobie wydziału krajowego pomyśleć nie można — w kurji konsystorjalnej przeforsować, wskutek czego stałby się on rzecznikiem rządu, stronnictwo rumuńskie niejako zmuszone było postawić i poprzeć kandydaturę br. Mustatzy.

Stosunek stronnictw zmienił się o tyle, że Rumuni stracili 1 mandat i dwóch mameluków moskalofilskich, pp dra Wolana i Tymińskiego. Stronnictwo ormjańsko-polskie utrzymało się w sile 5 posłów, a są nimi pp. Antoni Kochanowski sen. prezydent m. Czerniowiec, Krzysztof Abrahamowicz, Zacharjasz Bohosiewicz, dr. Stefan Stefanowicz i Adolf Wiesiołowski. Niemcy liczą 7 posłów (wliczony tu jest żyd Tittinger); ruscy narodowcy reprezentowani będą i nadal



## POGADANKA.

Jakkolwiek nie jestem, ani nigdy nie miałem zamiaru być br. Thunem, to jednak, zabierając się do napisania dzisiejszej „Pogadanki“, musiałem, idąc za przykładem tego męża stanu, „oprzeć się na prawicy“ w najdosłowniejszem znaczeniu, nie mógłem bowiem wobec takiego materjału zdecydować się na to, od czego zacząć. W mojej głowie, podpartej prawicą (*notabene* nie „parlamentarną“, ale moją własną), wirowały myśli jak w zaczarowanem kole (także nie „parlamentarnem“); nie wiedziałem czego się chwycić, o co pierwej zaczepić — i znalazłem się w takiej sytuacji, jak korespondent *Słowa* (Z), który powiada onegdaj, prawdopodobnie sam o sobie, „mamy tylko wiele obaw, a znacznie mniej nadziei“. — Raz przynajmniej przyznał się wielki polityk, że go nadzieje stale zawodzą co do zyskania fotelu ministerjalnego, lub jakiej tłustej w ministerstwie posady, choćby nawet szefa sekcyjnego od... tramwajów. — Wogóle coś się nie wiedzie tej nowoczesnej trójce, temu... „*liederliches Kleeblatt*“ parlamentarnemu, bo p. Thun, to filut nad filuty! Już upadał, już urządzali mu wielcy politycy sute podzwonne w łamach naftowego organu; ale p. Thun mąż odważny! — „szukał wyjścia z prawicą“, jak powiada *Słowo*, no — i znalazł je, bo w dzisiejszych czasach pono jeszcze najłatwiej prawicą, a do tego w kułak zaciśniętą, wyjścia sobie poszukać. Pierwszy to raz podobno „lewica“ nie wiedziała, co robi „prawica“.

Pociesza się po klęsce korespondent *Słowa* tem, że jeszcze niema nic straconego, że pan Thun czyli rząd „stanie przed kołem“, w innem zaś miejscu powiada, że „Thun znalazł się bez podpory“. Co za niekonsekwencja! Toż przecie gdy kto stanie przed kołem i ten kół (darujcie, że nie piszę „koło“) ujmie w ręce, to chyba będzie mieć nielada podporę i jeżeli „jakie konsekwencje z tego dla siebie wyprowadzi“, to chyba bardzo bolesne i dotkliwe dla wielkiej trójcy: Szczepanowski, Rutowski, Lewicki. Że wobec tego trudno o jakie nadzieje, to więcej niż pewne, i że w rekonstrukcji gabinetu, żadna z jednostek tej trójcy nie odegra roli pułapowego belka, to także pewne. Na nic się zdała cała zręczność dyplomatyczna, na nic tyloletnie intrygi; teka ministerjalna ucieka w mgłę zapomnienia, jak wiele innych szmermeli w guście akcji za zniesieniem stanu wyjątkowego, lub aż do obrzydzenia wyśrubowanej u nas dreyfusjady.

Niech tam sobie zresztą nasi dyplomaci próbują swojej zręczności na rozmaitych polach akrobatyki parlamentarnej, a ja pomówię o innej zręczności, która nas także blisko obchodzi, bliżej może, niż wielka polityka.

Jest w naszem społeczeństwie jedna ogromna wada, która bodaj czy nie jest jedną z głównych przyczyn naszej nędzy ekonomicznej. Wadą tą jest niestety nieposzanowanie u inteligentniejszych klas, pracy rąk ludzkich, czyli rzemiosł, lub w ogóle rękodzieł. Zacząwszy od tego, który się z chlubą „rolnikiem“ mianuje, a uważałby to sobie za najwyższe ubliżenie, gdyby mu ktoś polecił zaorać własnemi rękami zagon roli — a skończywszy na biedaku, który chcąc nastraszyć swego chłopca nieuka, grozi mu, że go do rzemiosła odda, wszyscy uważają pracę rąk za coś niemal hańbiącego, za coś, co powinno być tylko udziałem tych ludzi, których nie stać na troszeczkę lepsze wykształcenie. Z czego to pochodzi? Zdaje mi się, że była to niegdyś za czasów szlacheckiego panowania w całej Europie ogólna choroba; z rozwojem cywilizacji znikła ona niemal wszędzie na Zachodzie i tylko jeszcze u nas wegetuje. U nas jeszcze straszą niegrzeczne lub leniwe do nauki dzieci, oddaniem do rzemiosła — za karę. Jestto bardzo źle — i rodzice, którzy tak czynią, którzy takiemi groźbami chcą zmusić swoje dzieci do nauki, wyrządzają może mimowoli wielką krzywdę stanowi, który po rolnictwie jest dziś drugą podporą społeczeństw. Całkiem przeciwnie, należy w dzieciach obudzać poszanowanie i zamiłowanie do rękodzieł, należy się starać, ażeby dziecko pojęło, że praca rąk równie dobrze uszlachetnia umysł, jak konjugacje i deklinacje.

Wielką tę prawdę pojęli dawno na Zachodzie, gdzie po szkołach ludowych zaprowadzono naukę rzemiosł sposobem, że się tak wyrażę, zabawkowym. W Szwecji nazwali ją „slöjd“. I u nas robią już od lat kilku próby na tem polu; obraca się to jednak wszystko w granicach szkół ludowych, przeważnie wiejskich, gdzie nauka zręczności przynieść musi niewątpliwie wielki pożytek, ale ostatecznie nie będzie mieć tam nigdy tego znaczenia moralnego, co w miastach, o czem wyżej nadmieniłem.

Mamy wyrostków w szkołach średnich, a jest ich wiele, tych przyszłych c. k. urzędników, wegetujących całe życie na skromnej pensyjce, którzy po odbębnieniu swoich lekcyj, nie wiedzą co ze sobą zrobić przez całe popołudnie; albo więc zbijają bezcelowo bruk po ulicach, lub praktykują jeszcze coś gorszego. Mówię to o tych, którzy nie mają nad sobą dostatecznego nadzoru domowego, a możecie mi wierzyć, że takich można liczyć na setki w mieście stołecznem. O zajęcie pozaszkolne dla nich, nikt się nie troszczy, a co najmniej rodzice, obarczeni w dodatku innemi rozlicznemi troskami. Już mają opiekę terminatorzy, którzy przecież tylko jeden dzień w tygodniu, ewentualnie dwie lub trzy godziny na tydzień, cieszą się wolnością, ale o tamtych, o tej dorastającej „inteligencji“ nie ma jeszcze pieczy.

I znowu na Zachodzie pomyśleli ludzie o tem. Istnieją tam prywatne zakłady „slöjdu“, które nauczają rzemiosł czy zręczności, takich właśnie, o jakich wspominałem. Ponieważ niema człowieka, któryby nie lubiał dłubać około czego, więc rzecz prosta, taka nauka, tylko że systematycznie prowadzona, oddaje w wychowaniu młodzieży podwójne społeczeństwu korzyści: Stara się zająć setki chłopców, drogi czas marnujących, w kierunkach odpowiednich ich naturalnemu uzdolnieniu, i co ważniejsza, wyrabia w chłopcu z tak zwanych sfer inteligentnych poszanowanie dla ciężkiej pracy rąk, a jest to już dla społeczeństwa sukcesem ogromnym.

Poruszyłem dziś tę sprawę dlatego, że w tym miesiącu podobno otwiera we Lwowie taką prywatną szkołę „slöjdu“ czyli zręczności nauczyciel szkoły im. Piramowicza p. Faustyn Urbański, który studjom w tym kierunku wiele pracy i trudu poświęcił. Szczęść mu Boże w tej pracy dla dobra — nietylko młodzieży podjętej.

Zręczność u nas wogóle zaczyna być — nietylko w poważniejszem słowa znaczeniu potrzebną. Niezadługo każdy z nas będzie musiał umieć gimnastykę *expedite*, jak jaki cyrkowiec, bo może się zdarzyć, że go los poniesie kiedy dorożką na ulicę Żółkiewską, a trafi wypadkiem na niezamkniętą rampę w chwili przejścia pociągu. Uratować go może w takim „wypadku“ tylko jakie nadzwyczajne saltomortale, a wtedy dopiero pozna, jak to dobrze, że się za młodu uczył gimnastyki.

O tym wypadku, bardzo ważnym, a bardzo lekko traktowanym w notatkach kronikarskich, starałem się wywiedzieć dokładniej nieco i na pochwałę dyrekcji kolejowej powiedzieć muszę, (choć wiecie, że jej nieraz nie oszczędzałem), iż w tym wypadku, który z otwartą rampą parę dni temu zaszedł na ulicy Żółkiewskiej, wyjątkowo *vis major* nie miał nic do czynienia, ale zdaje się ze wszystkiego, że był to jeden z wyników objawu niebezpiecznej choroby społecznej, znanej w neolekarskiej encyklopedji pod nazwą: *morbus łapówkalis*. Rzeczą kolei zbadać, u kogo się taka choroba objawiła; ja tylko muszę was objaśnić, że zaszły wypadek miał miejsce z pociągiem, wynajętym do roboty przez prywatnego przedsiębiorcę, który rozwożąc żwir na drogę kolejową na dość krótkiej przestrzeni, bo od Znie-

przez dotychczasowych 2 posłów Pihuljaka i Smal-Stockiego; moskalofile uzyskali tylko jeden mandat, br. Wasilkę, czwarty Rusin dr. Zubrzycki nie przyłączy się do żadnego z obu stronnictw ruskich, gdyż należy do posłów rządowych. Oprócz tego zasiadać będzie w sejmie 2 bezbarwnych posłów.

Co do stanowiska sejmu do rządu, to na razie tyle powiedzieć można, że Rumuni bezwzględnie bronić będą swych praw narodowych i dlatego niejednokrotnie rządowi dokuczać będą. Reszta stronnictw stosować się będzie do uchwał swych klubów. Tak więc dziś jeszcze przewidzieć się nie da, z któremi stronnictwami rząd pertraktować będzie, gdyż do każdego z nich należą posłowie rządowi, a liczba ich wynosi 9. Wobec tego rządowi nie ciężko będzie skupić większość dla tego lub owego przedłożenia.

Tak więc z wielkiem zainteresowaniem oczekujemy sesji sejmowej, w której też bliżej poznamy program polityczny prezydenta kraju.

Omówiwszy wybory, poświęcić muszę słów kilka ruchowi wyborczemu.

Jak w jednej z poprzednich korespondencyj podniosłem, w obozie rumuńskim wzięły górę żywioły radykalne, które, jak się pokazuje, zwyciężyły nad dotychczasowymi matadorami. Z Rusinów w ruchu wyborczym brali udział jedynie moskalofile, którzy przeparli w pow. wyżnickim p. Wassilkę pomimo niechęci rządu; jest to też ich jedyna zdobycz po ciężkiej walce. Ruscy narodowcy zaś zamiast wdrażać akcję wyborczą, uznali za stosowne z rządem pertraktować, który poleceniem do pp. starostów „zjednał" sobie pp. Smala i Pihuliaka. Niemcy, którzy wszędzie są *tertius gaudens* w interesie pokoju w kraju, oprócz rektora uniwersytetu „w wielkim porządku" uzyskali 6 posłów.

Z wyjątkiem wojny domowej w obozie rumuńskim, o ruchu wyborczym w całem słowa znaczeniu mówić można tylko w obozie ormjańsko-polskim.

Zaznaczyłem w ostatniej korespondencji z dnia 27 września prądy, jakie zapanowały w obozie tym, a zwłaszcza o zamiarach Ormjan bukowińskich.

Sprawa ta wzięła dość poważne rozmiary, a pomówimy o niej w korespondencji następnej.

# Paszkwil w „Nar. Listach".

Wymowną ilustracją „bezhołowia", które zdaje się panować od dłuższego czasu w łonie *Nar. Listów*, a o którem wspominamy w naczelnej rubryce, jest odprawa dana świeżo temu pismu przez *Dziennik Poznański*. Oto co czytamy w *Dzienniku*:

„*Narodni Listy*, naczelny organ stronnictwa młodoczeskiego, zamieszcza pt. „Prasa polska" artykuł o naszych stosunkach, który właściwie jest **paszkwilem** na naszą szlachtę, inteligencję i duchowieństwo z ks. arcybiskupem na czele. Ignorancja stosunków walczy tu o lepsze ze złą wolą. Argumentacja zapożyczona zupełnie u *Orędownika* i *Postępu*, tylko że autor-Polak, sądząc, że jego bazgraniny nikt u nas nie będzie kontrolował, nie kieruje się już żadnymi względami, ale kłamie, jak z nut, tak, jakby demokratyczny charakter czeskiego pisma koniecznie wymagał łgarstw na korzyść poznańskich secesjonistów. Dość powiedzieć, że ten pisarz z pod ciemnej gwiazdy, którego nazwiska się zresztą domyślamy, ośmiela się twierdzić, że koło polskie prowadzi politykę ugodową(!) z rządem, czyli prusofilską(!) nie ze względów politycznych, tylko **egoistycznych**. Szlachta polska, wiedząc że się nie utrzyma, a nie chcąc pracować w przemyśle lub rzemiośle, pracuje nad ugodą w nadziei, że pozyska stanowiska landratów, komisarzy itp. I dlatego to prowadzi naród — do obozu nieprzyjacielskiego. Czyż może być potworniejszy zarzut i niegodziwsze kłamstwo?

„A dalej czytamy tam takie podłości: „Wielkie niebezpieczeństwo, grożące tej pozycji słowiańskiej w Prusach, spoczywa w tem, że widomą głową tej polityki jest arcybiskup gnieźnieński i poznański, ks. Stablewski, który wyzyskuje(!) swoje stanowisko dla propagandy „ugody" i nie przebiera w środkach(!) w walce przeciw stronnictwu ludowemu. Idzie tak daleko, że dziś grozi klątwą pismu ludowemu *Postęp* za to, że jest w opozycji przeciw jego polityce... Stronnictwo szlacheckie ze Stablewskim na czele pracuje usilnie nad pojednaniem się z Niemcami, czyli nad zniemczeniem(!!) Polaków. Arcybiskup idzie z Niemcami ręka w rękę, chodzi na niemieckie patrjotyczne festyny, co dawniej nigdy nie bywało, a szlachta za jego przykładem uprawia politykę ugodową z Niemcami i przy kieliszku brata się z nimi. Ponieważ zaś u nas naśladowanie szlachty jest w modzie, więc czyni to samo także inteligencja i mieszczaństwo(!!). Czego więc nie dokazał Bismarck i rząd pruski z pomocą ustaw antypolskich, to zdziałali nasi ugodowcy, którzy germanizacji drzwi otworzyli(!). To też przyszły historyk tych czasów zaliczy kierowników tej polityki" do zdrajców narodu polskiego i „Słowiańszczyzny".

Nie zwracalibyśmy uwagi na te ohydne fałsze, gdyby nie to, że one znalazły gościnność w piśmie zagranicznem, tak poczytnem jak *Narodni Listy*, piśmie narodu z naszymi rodakami galicyjskimi politycznie zaprzyjaźnionego i węzłami wspólności szczepowej związanego. Wstyd doprawdy, że mógł się między nami znaleźć człowiek, który w ten sposób naszego arcypasterza, duchowieństwo, inteligencję, szlachtę i mieszczaństwo odsądza od czci i wiary przed forum do sądzenia naszych spraw niekompetentnem, wstyd, że poważne pismo czeskie, za które dotąd można było *Narodni Listy* uważać, mogło użyczyć gościnności takiemu niegodziwemu paszkwilowi na przewódzców i zasłużonych kierowników pokrewnego narodu. Piętnując tę ohydę, zapytujemy *Narodni Listy*, czy zamieszczanie podobnych bezeceństw i oszczerstw na Polaków, **ma może służyć sprawie polsko-czeskiej wzajemności i to w chwili, w której Polacy galicyjscy nadstawiają karku za sprawę Czechów**, bardzo ze strony niemieckiej zagrożoną? Mamy prawo żądać i żądamy stanowczo od *Narodnich Listów*, aby się, jeżeli chcą zajmować się bliżej naszemi sprawami, co zresztą tylko pożądanem nam być może, informowały ze źródeł poważnych i bezstronnych, a nie zamieszczały dorywcze i kto wie, z jakich pobudek pochodzących elaboratów pierwszego lepszego pismaka. Sądzimy, że *Narodni Listy* tyle będą miały uczciwości i przyzwoitości, że napiętnowane wyżej oszczerstwo odwołają, dając nam tem dowód, że się z paszkwilem nie solidaryzują. W przeciwnym razie cała uczciwa prasa polska będzie z niemi musiała zerwać stosunki.

# Stosunki galicyjskie.

III. W dalszym ciągu w odpowiedzi na list p. Puzyny otrzymał *Kraj* petersburski od jednego ze swych czytelników ze wschodniej Galicji następujące uwagi:

„Główny zarzut, uczyniony w nr. 36 *Kraju* przez p. Jozefa z Kozielska Puzynę, a polegający na wyzysku służby folwarcznej przez tutejszych rolników, oparty jest na mylnej informacji. Twierdzi mianowicie p. Puzyna, że w większej części gospodarstw w Galicji (a głównie we wschodniej) fornal żonaty pobiera od 8–10 korcy zboża rocznie; p. P. przyjmuje wskutek tego za podstawę swego rachunku przeciętną cyfrę 9 korcy. Otóż mogę zapewnić p. P., że został błędnie poinformowany: znam dobrze warunki gospodarowania we wschodniej Galicji i twierdzę, że *minimum* t. zw. ordynarji rocznej wynosi 12 korcy zboża (1 korzec pszenicy, po 4 korce żyta i jęczmienia, 2 korce gryki, 1 korzec grochu) — a w wielu miejscowościach (n. p. w Trembowelskiem) 13 korcy. O pensji 15 zł. nigdym nie słyszał — *minimum* wynosi 25. A dwory, nie udzielające bezpłatnej pomocy lekarskiej parobkom i ich rodzinom, należą do wyjątków. Muszę też wspomnieć przy tej okazji o dobrodziejstwach, spływających na robotników (zatrudnionych w gorzelniach, przy wypasie bydła, młócce zboża i sieczkarniach) z przymusowego ubezpieczania od nieszczęśliwych wypadków i należenia do t. zw. „Kasy chorych;" całkowitą opłatę wnoszą zazwyczaj dwory (podług premji do opłaty pewnej części składki są obowiązani i robotnicy). O ile wiem, ani w Królestwie, ani w kraju Zachodnim nie egzystują tego rodzaju instytucje. Również dawanie parobkom zboża średniego należy do nadużyć, jakie mogą się wszędzie zdarzać, ale które nie są regułą: w ugodzie jest zawsze mowa o zbożu celnem. Ogrody, jakie otrzymują parobcy (zwykle po $^1/_3$ morga ziemi bardzo urodzajnej), dostarczają znacznie większej ilości kartofli, aniżeli podaje p. P. Proszę uprzejmie p. P. by zechciał łaskawie wskazać mi choć kilka majątków we wschodniej Galicji, gdzie praktykowane jest tego rodzaju liche wynagradzanie służby folwarcznej. Nie twierdzę wcale, że służba ta u nas opływa w dostatki (ale tego, niestety! nie można powiedzieć i o większości włościan, posiadających własne grunta), wiem jednak z własnego doświadczenia, że służba folwarczna tu u nas, we wschodniej Galicji, ma się znacznie lepiej, niż w Królestwie, a to ze względu na znaczniejsze zarobki, możliwe dla rodziny fornala podczas żniwa i kopania kartofli.

Zwykłe wynagrodzenie parobka rocznego we wschodniej Galicji wynosi: 12—13 korcy zboża (1 korzec pszenicy, 4 korce żyta, 4 korce jęczmienia, 3—4 korce grochu, gryki lub kukurydzy), mieszkanie, opał (6 pni), utrzymanie dla 1 sztuki bydła, jedna trzecia morga zoranego ogrodu (zwykle i grządka na kapustę) i 25—30 zł. pensji. Cały więc rachunek p. P., oparty na lichem wynagradzaniu służby folwarcznej, jest mylny.

Wogóle warunki gospodarowania we wschodniej Galicji są bardzo trudne: oddajemy np. za sprzęt zboża zwykle jedną dziesiątą lub jedenastą część. Przy dobrym namłocie zarabiał w tym roku np. dobry żniwiarz dziennie 12 snopów pszenicy, przedstawiających wartość 2 zł. (za wyżęcie 2 kóp za dziesiąty snop — wartość kopy, dającej w tym roku do 120 kl., przyjmuję na 10 zł); na Podlasiu płaciłem za zebranie kopy 35 kopiejek, a u nas na czarnoziemiu łatwiej wyżąć dziennie 2 kopy, jak na piaskach podlaskich jedną.

Co się tyczy kwestji propinacyjnej, to wszyscy uznajemy, że zarząd funduszu propinacyjnego powoduje się zanadto względami fiskalnemi; jednakże co do pijaństwa, zmniejsza się ono stanowczo z każdym rokiem; dzięki energicznej akcji księży, są całe wsie gdzie konsumcja wódki jest równą prawie zeru. Natomiast podniosła się konsumcja piwa. *J. B.*

# Listy z kraju.

**Gródek** 5 czerwca. *(Sprostowanie.)* Otrzymujemy następujące pismo: Na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszam o umieszczenie następującego sprostowania: W numerze 220 *Dziennika polskiego* w artykule zatytułowanym: Korespondencja z Gródka, zarzucono mi, że pałam nienawiścią przeciw inteligencji, oraz, że na posiedzeniu rady miejskiej używałem słów „kompertacja" i „kongregacja rady". Otóż cały ten ustęp jest nieprawdziwy i z prawdą niezgodny. Również nieprawdą jest, jak umieszczono w powyższym artykule, że z powodu, iż zastępca burmistrza p. Czaiński nie przyszedł na ucztę, wydaną z okazji oddania do użytku rzeźni miejskiej, postawiłem na posiedzeniu rady wniosek o udzielenie mu „*votum* niesłuszności."

Natomiast prawdą jest, że postawiłem wniosek o „udzielenie zastępcy burmistrza p. Czaińskiemu *votum* nieufności dlatego, że bez uprawnienia i wiedzy rady miejskiej namówił burmistrza Grossa, asesorów Gocka i Rosolowskiego, tudzież radnego Smyka i razem z nimi udał się do p. namiestnika **ze skargą** na b. p. starostę Romana Tchorznickiego, przedstawiając się jako **deputacja** rady miejskiej, która o niczem nie wiedziała, ani najmniejszego powodu do wystąpienia ze skargą na pana starostę nie miała. Oprócz wprowadzenia w błąd p. namiestnika, rezultat tej jazdy do Lwowa był ten, że p. starosta ustąpił ze służby rządowej. *Tomkiewicz*, radny królewskiego wolnego miasta Gródka.

# Ankieta
## w sprawie szkół średnich.

Wczoraj donieśliśmy już, iż wydział krajowy zwołał na 27 bm. ankietę w celu zastanowienia się nad potrzebą reformy szkół średnich.

Ankiecie przedłożony zostanie kwestjonarjusz obejmujący następujące pytania:

I. Jakie w ogólności jest zadanie i cel szkoły średniej?

II. Na jakiej podstawie głównej i jakimi środkami zadość temu celowi czyni: a) gimnazjum, b) szkoła realna?

III. Jakie braki uczuwa abiturjent: 1. gimnazjalny, 2. szkoły realnej? a) w chwili skończenia szkoły średniej, a przed rozpoczęciem nauki akademickiej, b) po ukończeniu nauki akademickiej w późniejszem życiu społecznem?

IV. Czem góruje wynik nauki: 1. gimnazjalnej nad szkołą realną, 2. szkoły realnej nad gimnazjalną, a) a w chwili skończenia szkoły średniej, b) później w życiu?

V. Jakie wadliwości przedstawia dzisiejszy ustrój szkół średnich w oczach rodziców, mających zamiar kształcenia dzieci w szkołach średnich, publicznych?

VI. Czy wynik nauki gimnazjalnej (w szkole realnej) w ogóle zadowala dzisiejsze społeczeństwo?

VII. Czemby uzupełnić ewentualnie należało dzisiejsze: a) gimnazjum, b) szkołę realną, ażeby zadość uczynić odczuwanym potrzebom? W jakim kierunku możnaby ewentualnie zaprowadzić ulgi w naukach?

VIII. Czy dzisiejsze: a) gimnazjum, b) szkoła realna, bez przedłużenia czasu nauki może objąć brakujące ewentualnie przedmioty naukowe i gimnastykę?

IX. Czy wypada ewentualnie powiększyć liczbę lat nauki: a) w gimnazjum, b) w szkole realnej?

X. Czy wobec odpowiedzi na poprzedzające pytania należy obecnie dążyć do reformy szkół średnich?

W razie potwierdzenia ostatniego pytania, uchwała sejmowa dwóch dotyka rozwiązań, a mianowicie: 1) Jednolitej szkoły średniej (oczywiście ośmioletniej); 2) Wspólnej nauki podstawowej z bifurkacją w kilku klasach wyższych (razem oczywiście lat 8).

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Czwartek 6 października.

Teatr hr. Skarbka: „Szatani na ziemi", operetka Souppego. Początek o godz. 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

**Kalendarz.** Czwartek (6): Brunona wyzn. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 13, zachód o godzinie 5 minut 22.

**Proces ks. Stojałowskiego** przeciw redaktorowi naszego pisma, dr Ostaszewskiemu-Barańskiemu, wszedł w nową fazę. Akt oskarżenia ks. Stojałowskiego został już dr. Ostaszewskiemu-Barańskiemu doręczony — i **nie doznał żadnego sprzeciwienia się** ze strony tego ostatniego. Termin rozprawy jeszcze nie wyznaczony.

**Mianowania.** Ministerstwo rolnictwa zamianowało dla tegorocznych egzaminów wyższych państwowych na samoistnych gospodarzy lasowych: Antoniego Góralczyka, krajowego inspektora lasów, przewodniczącym komisji egzaminacyjnej, egzaminatorami zaś: Fryderyka Klusioka, lustratora lasów i dóbr skarbowych, zarazem zastępcą przewodniczącego, Józefa Krupińskiego, lustratora lasów i dóbr skarbowych i Roderyka Schuppa, inspektora lasów miejskich miasta Lwowa, a koegzaminatorem Hermana Scheuringa, komisarza inspekcji leśnej.

Namiestnictwo lwowskie zamianowało dla tegorocznych niższych egzaminów państwowych dla technicznych pomocników lasowych: Antoniego Góralczyka, krajowego inspektora lasów, przewodniczącym komisji egzaminacyjnej, egzaminatorami: Józefa Krupińskiego, lustratora lasów i dóbr skarbowych, zarazem zastępcą przewodniczącego i Roderyka Schuppa, inspektora lasów miejskich miasta Lwowa, a koegzaminatorem Hermanna Scheuringa, komisarza inspekcji leśnej.

**Zjazd koleżeński.** Z Krakowa donoszą: W sobotę rano zjechało się pokaźne grono ludzi, zajmujących wybitne w kraju stanowiska, którzy 25 lat temu ukończyli gimnazjum św. Anny. Z 48 współczesnych maturzystów, z których obecnie 33 zostaje przy życiu, przyjechało 17 kolegów. Z profesorów zjawił się lubiany przez młodzież prof. dr. Ziembicki, którego obrano przewodniczącym zjazdu, inny ówczesny profesor i gospodarz klasy p. Wojciech Ryppel nadesłał z Zakopanego telegram z życzeniami. Z kolegów zebrali się następujący pp.: Anderle Stanisław pocztmistrz z Mogilan, dr. Bobkiewicz Henryk lekarz (Kraków), dr. Wł. Chrząszczyński radca sądowy (Kraków), dr. Dobija Antoni adwokat (Kraków), Marceli Gorączko notarjusz z Oświęcimia, Józef Gach sędzia z Kalwarji, Juljan Homolacz radca sądowy z Wadowic, dr. Maciej Kwieciński lekarz z Biały, Mieczysław Korczyński urzędn. kol. państw. w Krakowie, dr. Wład. Kulczyński profesor gimn. (Kraków), Kulikowski Karol sekretarz sądu (Kraków), Krzyżanowski Jan dyrektor kopalni nafty w Libuszy, dr. Mendelsburg Leon radca sądowy (Kraków), dr. Olearski Bronisław adwokat (Kraków), dr. Henryk Sokołowski lekarz (Kraków), dr. Henryk Szarski radca miejski i kupiec w Krakowie, Wdowiszewski Jan kustosz Muzeum przemysłowego w Krakowie. Usprawiedliwili swą nieobecność: dr. Jerzy hr. Mycielski, ks. Ignacy Szlafa, dr. Stan. Szlachtowski i dr. Marcouin st. radca sąd. z Serajewa. Koledzy z dawnych lat po wysłuchaniu Mszy św. odprawionej przez ks. Mateusza Jeża w kościele św. Anny, zebrali się na poufną pogawędkę i wspólną ucztę u Turlińskiego, gdzie wśród żywej wymiany myśli i licznych toastów wspominano dawne, studenckie czasy.

Po uczcie zwiedzono stary i nowy gmach gimnazjum św. Anny, poczem na popołudniowem zebraniu uchwalono taki sam zjazd za lat 5, a że 12 kolegów mieszka stale w Krakowie, postanowiono w każdą pierwszą sobotę miesiąca zbierać się w jednym z lokali dla podtrzymania stosunków koleżeńskich. W czasie uczty zebrano na dobroczynne cele 32 zł., z czego na propozycję dra A. Dobiji przeznaczono na szkołę polską w Białej 21 zł, na zakład zaś Brata Alberta 11 zł.

**Przed wiedeńskim sądem kasacyjnym** miała być roztrząsana zajmująca sprawa, w której okręg jasielski w swoim czasie był tragiczną widownią, w Wiedniu zaś ma się ostatecznie rozegrać jej rozstrzygający epilog.

Aby zrozumieć sprawę, przypomnimy czytelnikom głośny w swoim czasie dramat wiejski. Oto właściciel gruntu Iwan Szels, wieśniak, z okolic Jasła, żył w niezgodzie z swoją żoną Agnieszką, często bowiem doświadczał skutków jej niewierności. Gdy pewnego wieczora niespodzianie do domu powrócił, zastał tam swojego rywala, wskutek czego przyszło do gwałtownej sceny. Nazajutrz znaleziono małżonka Szelsowej zamordowanego. Żona została uwięzioną i przyznała, że z pomocą swego ojca Franciszka Lorencza, zabiła męża. Oboje przeto, ojciec i córka, zostali wyrokiem sądu przysięgłych w Jaśle skazani na śmierć przez powieszenie; wówczas to Agnieszka Szelsowa oświadczyła, że pragnie powiedzieć całą prawdę i że także jej kochanek Szeliga brał czynny udział w morderstwie. Przyszło do nowej rozprawy, wśród której Szeliga wyparł się winy, utrzymując uparcie, że Szelsowa obwinia go tylko dla tego, bo go jeszcze zawsze kocha, więc pragnie pszeszkodzić, aby się obecnie z inną ożenił. Wobec tej iście szekspirowskiej tragedji życia, gdzie tyle ludzkich złości i namiętności rolę odgrywało, nowy sąd przysięgłych skazał wszystkich troje na śmierć, przeciw któremu wyrokowi obwinieni założyli rekurs. Otóż w tych dniach sprawa ostatecznie rozstrzygnąć się miała przed trybunałem kasacyjnym, z powodu jednak, że zgłosił się tylko obrońca Szelsowej i ojca, drugi zaś ex offo naznaczony obrońca Szeligi uznał za stosowne nie pokazać się wcale, sąd kasacyjny odroczył rozprawę.

**Rozstrzygnięcie konkursu literackiego** Konkurs „Stelli" poznańskiej na utwór sceniczny, rozpisany na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, rozsądzonym został w ten sposób, że z nadesłanych 18 sztuk wyróżniono i do nagrody zalecono dwie: 1. Obraz dramatyczny na obchód setnej rocznicy urodzenia się wieszcza Adama Mickiewicza, urządzony przez towarzystwo „Stelli" w Poznaniu Godło: „Oto są grzechy mego żywota." 2. Rok 1838, obrazek sceniczny. Godło: „Ja wiem to, że nic nie wiem." Po otworzeniu kopert okazało się, że autorem pierwszej jest p. Stanisław Wiktor Saloni z Cieszanowa w Galicji, autorem drugiej p. Henryk Zbierzchowski ze Lwowa. Otrzymają nagrody 100 i 50 m., jeżeli się zgodzą na zmiany, których „Stella" w razie przedstawienia będzie musiała w nagrodzonych utworach dokonać. Komisja konkursowa: Andruszewski, dr. L. Mizerski, dr. W. Łebiński, Walery Łebiński.

**Marjan i Antoni Potoccy,** literaci warszawscy, aresztewani zostali z powodów politycznych. Pierwszy z nich, znany pod pseudonimem „Marjan Bohusz", utalentowany poeta i publicysta, raz już odsiedział kilkoletnie więzienie, skąd wyszedł zrujnowany fizycznie. Antoni Potocki, aresztowany teraz w drodze z Piotrkowa do Warszawy, mieszkał ostatnimi czasy w Krakowie, a przedtem w Paryżu.

**Niezwykła wystawa** obrazów przygotowywana jest obecnie przez grono wielbicieli dworu „drugiego cesarstwa". Za zezwoleniem eks-cesarzowej Eugenji, w jej angielskiej posiadłości Farnborough, w wielkiej cieplarni ogrodowej urządzono pracownię malarską i tam, pod kierunkiem młodego malarza hiszpańskiego grono artystów pracuje nad kopiowaniem wszystkich portretów, które zdobiły niegdyś ściany pałacu Tuileryjskiego i zostały ocalone od spalenia. Są tam podobizny wszystkich głośnych piękności drugiego cesarstwa, które otaczały urodziwą monarchinię; piękne te damy kazały się malować w różnorodnych fantastycznych strojach scenicznych lub narodowych. Hrabina Walewska np. wyobrażona jest w stroju florenckim, słynna de Persigny jako Julja, księżna Morny w rosyjskim stroju narodowym itd. Jest tam też oczywiście cały szereg portretów samej cesarzowej; portret Napoleona III, pędzla Cabanel'a, wystawiony będzie za pozwoleniem cesarzowej w oryginale.

**Luigia Codemo,** głośna we Włoszech poetka, zmarła w tych dniach w Wenecji Urodziła się w r. 1828 w Treviso; od r. 1842 do 1848 podróżowała we własnym faetonie po Włoszech, Francji i Anglji. Podczas pobytu we Francji odwiedziła p. George Sand, której była zapaloną wielbicielką. Autorka „Consuela" przyjęła ją nie bardzo uprzejmie, za co Włoszka zemściła się, ośmieszając p. Sand w zabawnej noweli „Nohants". Poezje zmarłej cieszą się wśród rodaków jej wielkiem uznaniem; była też utalentowaną malarką, a Manzoni miał szczery podziw dla jej genjalnej wielostronności. W Wenecji cieszyła się dużą popularnością.

**„Il pensiero slavo",** panslawistyczny tygodnik, wydawany przez Chorwatów w Tryeście, zamienił się w pismo francuskie p. t. *La pensée Slave*. Na czele numeru znajdujemy charakterystyczny okrzyk: *„Il Pensiero Slavo" est mort — Vive „La Pensée Slave!"*

**Zapobieganie gruźlicy udzielanej przez pośrednictwo mleka.** W tej sprawie *Przegląd lekarski* ogłosił niedawno memorjał, napisany przez prof. Bujwida i przyjęty przez komisję przemysłową Towarzystwa lekarskiego. Treść memorjału obejmuje doświadczenia nad bydłem w oborach galicyjskich, wykonane w porozumieniu z Towarzystwem rolniczem krakowskiem. Wykazują one, że w Galicji, podobnie zresztą jak wszędzie w Europie, choroba, zwana perlicą bydła, jest silnie rozpowszechniona. Choroba ta zależy od tego samego zarazka bakterji gruźliczej, która u człowieka gruźlicę (zołzy i suchoty) wywołuje. Więcej niż połowa bydła w przeważnej części obór naszych jest tą chorobą dotknięta. Jedynym sposobem usunięcia perlicy z obór jest usuwanie bydła zakaźnego i zastępowanie go zdrowem; ponieważ zaś rozpoznanie gruźlicy jost niemożliwem w początkach za pomocą zwykłych sposobów, zatem prof. Bujwid doradza środek, przyjęty już obecnie w innych krajach (w Danji obowiązujący), mianowicie szczepienie tuberkuliny, tj. preparatu, otrzymanego z zabitych bakteryj gruźliczych, mającego własność wytwarzania gorączki. Gorączka ta trwa krótko i jest dla zwierzęcia zupełnie nieszkodliwą — u zdrowych wcale nie występuje. Po zastrzyknięciu tuberkuliny termometr wskazuje, które zwierzęta są chore. Takie sztuki powinny być postawione w osobnej połowie obory i stopniowo na rzeź wypasane. Mięso w początkach gruźlicy nie szkodzi i może być użyte, gdy zaś choroba bardzo się rozszerzy, musi być zniszczone. Cielęta, pochodzące od matek gruźliczych, mogą być hodowane jako zdrowe, po oddzieleniu od matek, lecz należy je karmić mlekiem gotowanem; gruźlica bowiem nie jest dziedziczną, ale przez obcowanie z chorą matką przez pośrednictwo mleka i wykaszliwanego powietrza może być udzieloną.

Podobnie rzecz się ma i u człowieka. Obcowanie z chorym człowiekiem, użycie mleka i mięsa chorych zwierząt wywołuje zarażenie. Bywają wypadki zakażenia mlekiem „prosto od krowy", zakażonej gruźlicą. Dlatego też nie należy pić mleka niegotowanego, nawet z najlepszych mleczarni ponieważ ostrożności przeciwko zakażeniu nigdzie nie są przedsiębrane, a ustawa dotychczasowa tego nie zabrania. Przeciwko zakażeniu gruźlicą w maśle i mleku kwaśnem zupełnie jesteśmy bezbronni.

Celem memorjału prof. Bujwida jest z jednej strony zwrócenie uwagi rządu i sfer rozstrzygających na zaniedbanie dotychczasowe tej sprawy i wywołanie zmian w ustawie, z drugiej zaś strony pouczenie ludności o sposobach wystrzegania się zakażenia. **Już obecnie znaleźli się w Galicji obywatele, którzy sprawę zwalczania gruźlicy w oborach swych podjęli. Pierwszy przykład przed 4 laty dali pp. Wiktorowie z Czudcza; przykład ten znalazł naśladowców, jak dotąd, nie dosyć licznych. Tylko z takich obór mleko jest bezpiecznem. Byłoby bardzo pożądanem, ażeby już teraz utworzyła się spółka nabiałowa, którąby dostarczenie takiego mleka miała na celu.**

**Usuwanie gruźlicy z obór leży również w interesie hodowców, gdyż cena bydła niegruźliczego wszędzie w Europie jest znacznie wyższą.**

**Tajemnicze morderstwo.** Publiczność lyońska zajmuje się teraz zbrodnią, popełnioną wśród tajemniczych okoliczności. Jakiś murarz, który szedł rano do pracy, ujrzał w parowie, znajdującym się za dzielnicą Monchat, leżącego człowieka ubranego wytwornie. Zbliżywszy się do niego i nie zauważywszy w postaci leżącego nic szczególnego, gdyż ubranie nie było nawet zmięte, wziął go za rękę, aby go zbudzić i wtedy dopiero przekonał się, że ma do czynienia z trupem. Zawiadomił o tem natychmiast policję, która ciało przeniosła do Morgi. Początkowo sądzono, że zmarły był zwykłym samobójcą, który się otruł. Dopiero przy rozbieraniu ciała zauważono w piersi, w okolicy serca, głęboką ranę, a po dokładniejszem przypatrzeniu się, spostrzeżono mały sztylecik, prawie całkiem w ranie ukryty, ze skręconą rączką. Oprócz tej rany, odkryto kilka ran na podbrzuszu i z tyłu głowy; ta ostatnia była zadana tępem narzędziem. Rany w piersi i na podbrzuszu zadane były, kiedy ofiara była rozebrana, gdyż ubranie nigdzie nie było rozdarte. Liczne zaś zadrapnięcia na rękach świadczyły o dłuższej walce między ofiarą a mordercą. Na palcu zamordowanego świecił pierścień z brylantem, w portfelu znaleziono sześć franków. Z listu znajdującego się w zarzutce, domyślono się, że zmarły był komiwojażerem. Zdaje się, że zbrodni nie popełniono w Monchat. Ofiarę napadnięto w pokoju, kiedy była rozebrana, a dopiero potem zwłoki przeniesiono do parowu. Co szczególniejsze, ta zbrodnia przypomina zupełnie inną, popełnioną temu lat trzy na niejakim Pallazoli, którego trupa znaleziono nad ranem w tym samym parowie, zupełnie tak samo zabitego. Morderców nie zdołano wyśledzić.

**Jesień.** We wtorek mieliśmy pierwszy przedsmak prawdziwej jesieni. Zachmurzone i zasłaniające promienie słoneczne przez cały dzień niebo, zesłało wieczorem na ziemię drobniutki a gęsty deszcz, jakby chcąc zasłonić także i światło latarń miejskich. Publiczność promenująca podzieliliła się na dwie partje. Jedna wróciła czemprędzej do domu, druga szukała schronienia pod gościnnymi dachami restauracji, kawiarni lub teatru. Lecz tęsknota za pięknymi wieczorami, bladym księciem marzeń i figlarnie kokietującemi gwiazdkami owładnęła wszystkimi do tego stopnia, że pomimo wielkiej liczby gości wszędzie — ziewano okropnie i zapytywano się tylko nawzajem, czy jeszcze deszcz pada? Nawet, nic zresztą dziwnego, Souppé w teatrze nie zajął publiczności, mimo wytwornej gry pp. Kasprowiczowej, Kliszewskiej, Bronikowskiej, Orzelskiego i innych. A wszakże to dopiero pierwszy wieczór!...

**Puhacz w opałach.** Kantor bożniczy Israel Puhacz, nazwany przez swoich współwyznawców z powodu swego słowiczego organu „Künstlerem", wydał córkę Citę za niejakiego Josla Porta „Industrieritter'a" w całem tego słowa znaczeniu. Port jest, jak się sam mieni, poddanym rosyjskim, a ponadto obywatelem peszteńskim, wiedeńskim, etc. etc. Małżeństwo to jednak skojarzyło się pod nieszczęśliwą gwiazdą. Już w dwa dni po ślubie uciekł młody małżonek, zabrawszy cały posag żony. Wszelkie poszukiwania zrozpaczonej żony i strapionych rodziców spełzły na niczem. Rodzina zaczęła się już nawet uspokajać, gdy wczoraj wieczorem najniespodziewaniej miły zięć powrócił i zgłosił się zaraz w domu teściów przy ul. Słonecznej l. 29. Tu zastał wszystkich przy kolacji. Ojciec żony jako gospodarz domu przyjął marnotrawnego zięcia bardzo zimno, a gdy ten następnie zażądał pieniędzy, okazał mu nawet pogardę. Wtedy rozbestwiony Port uchwycił stojący na stole duży mosiężny lichtarz, ugodził nim teścia w oko, teściową w zęby, a następnie zaczął rozbijać i łamać wszystko, co mu pod rękę wpadło. Dopiero wezwanej na pomoc policji udało się położyć kres wandalizmowi Porta i odstawić go do sądu karnego, gdzie też rozegra się epilog całej sprawy.

**Venus, ta złośliwa bogini,** która wedle wyrażenia z „Pięknej Heleny" „cnotę tłucze jak szkło", stała się powodem zdarzenia, posiadającego wszystkie wymagane kwalifikacje, ażeby je zapisać do *chronique scandaleuse* miasta dziesięć razy większego niż Lwów. W domu pp. X. przy ulicy Łyczakowskiej zaczął bywać przed paru miesiącami przeszło trzydziestoletni mężczyzna, który przedstawił się jako kontrolor kolejowy Ko... i upodobawszy sobie czternastoletnią ich córeczkę, oświadczył się i został przyjęty. Dziwna para narzeczonych, z których jedno było jeszcze zupełnem dzieckiem, a drugie dojrzałym człowiekiem, zaczęła teraz projektować sobie *en detail* urządzenie gniazdka. Pan kontrolor Ko... okazał się przy tej sposobności bardzo praktycznym, gdyż zaproponował, ażeby panna X. dla po-

sienia, nieopodal od dworca Podzamcze, chciał sobie poprostu zyskać na czasie i nie zatrzymywać pociągu przez parę minut na dworcu. Wobec tego wszelkie gadanie o dawaniu sygnałów z dworca, na nic się nie przydało, bo służba dworca na tak krótkiej przestrzeni absolutnie nic poradzić nie mogła. Przedsiębiorca myślał sobie poprostu: a może się uda? — I byłoby się udało i nikt byłby o tem słowa nie wspomniał, jak to nieraz bywało (nie pierwszy to bowiem wypadek niezamknięcia tej nieszczęsnej rampy), gdyby nie to, że tym razem omal że się tragicznie nie skończyło.

Nie ma zresztą nic złego, coby nie wyszło na dobre, i teraz może nareszcie zrobią raz z tą rampą porządek; a orędownik 3-ciej dzielnicy, pan Lewicki, ma pyszny argument do niezmordowanej swej agitacji za zniesieniem rampy. Że się to może teraz uda prędzej niż dawniej, każe mi przypuszczać jeszcze jedna nader ważna okoliczność, ta mianowicie że ciężko pokaleczony przy wypadku najechania przez pociąg, należy do narodu wybranego, a sprawa Dreyfusa poucza nas przecie, że umieją oni około swych spraw daleko lepiej od nas zabiegać.

*Jasieńczyk.*

mnożenia przyszłego budżetu rodzinnego nauczy i się telegrafować.

Stało się wedle życzenia p. kontrolora i panienka odtąd codziennie chodziła uczyć się telegrafować — ponieważ jednak jakoś coraz częściej spotykać zaczęła na ulicy narzeczonego, więc rzecz prosta, że lekcje poszły w kąt, a zakochani spędzali czas w sposób przyjemniejszy, niżby to było możliwe przy aparacie. Pan kontrolor mianowicie był niewyczerpany w wynajdywaniu rozrywek, które nareszcie osiągnęły swój punkt kulminacyjny w jakimś hotelu, gdzie najpierw oboje pili wino, a następnie panienka zapomniała zupełnie co się z nią dzieje. Po tem dokładnem zbliżeniu się narzeczony ujrzał się panem sytuacji i począł na rachunek przyszłego „szczęścia" naciągać ubogich pp. X. pod rozmaitymi pozorami tak, iż ogółem w krótkim czasie wyłudził od nich około 250 zł. W trakcie tego procederu, aby jeszcze bardziej umocnić swoje stanowisko, postanowił urządzić „huczne zaręczyny" i zapowiedział przybycie do pp. X. rozmaitych grubych ryb kolejowych.

Wszystko odbyło się wedle programu. W skromnem mieszkaniu pp. X. na Łyczakowie pojawili się rozmaici dygnitarze, radcowie, szefowie biur itp. przedstawieni kolejno przez narzeczonego, poczem jedzono, pito i radowano się społem. Nazajutrz jeszcze pp. X. i ich córeczka nie mieli czasu przyjść do siebie ze wzruszeń poprzedniego wieczora, gdy wsunął się do ich mieszkania jeden z wczorajszych „radców" i zawiadomił ich o okropnej nowinie: że mniemany kontrolor kolejowy jest tylko djurnistą, że był kilkakrotnie karany kryminalnie, że ma żonę i dzieci, że wszyscy zaproszeni przez niego dygnitarze są tak samo, jak on — djurnistami i że cała komedja zaręczynowa była tylko reprodukcją jednego aktu „Zemsty nietoperza". Obecnie pp. X. zwrócili się do adwokata, aby z jego pomocą odebrać wyłudzone 250 zł. Reszta — przepadła!

**Z Warszawy** donoszą: Liczne aresztowania studentów wywołały w mieście wielki popłoch. Przyczyną aresztowania ma być, że studenci skupywali książki cenzuralne, które rozsyłali do gmin i czytelń wiejskich. Było to więc najzwyklejsze i wszędzie indziej dozwolone towarzystwo oświaty ludowej o kilkunastu członkach, szerzące tę oświatę za pośrednictwem książek, przez rząd aprobowanych. — Sprawa kwalifikuje się po prostu przed władzę szkolną — wszędzie indziej, tylko nie w Rosji i nie w Królestwie polskiem. Tutaj robi się zaraz z tak błahej sprawy „wielki spisek polski" więzi się w cytadeli kilkunastu zapaleńców i urządza się obławy za ich wspólnikami po całym kraju. Polowanie być musi, choć niema zwierzyny, bo od czegoż rząd trzyma całą psiarnię ogarów?

**Jubileusz służbowy.** Dnia 9. b. m. starszy prokurator w Krakowie p. radca dworu Szymonowicz obchodzić będzie jubileusz czterdziesto-letniej zaszczytnej służby państwowej.

**Dwudziestopięcioletni jubileusz** pracy nauczycielskiej obchodził w niedzielę dnia 2. października w Brzesku tamtejszy inspektor szkolny okręgu brzeskiego, p. Stanisław Pallan.

**Ekaces.** Z Limanowej donoszą, że w karczmie dworskiej położonej na terytorjum gminy Mszana Dolna, a przy granicy gminy Raba Niżna, w dniu 29. września r. b. zabawiało się dziesięciu włościan, częścią z Mszany Dolnej, częścią z sąsiedniej gminy Glisne pochodzących. Trzech z nich, podpiwszy sobie, pobili karczmarza Szymona Kleinberga, jego żonę, syna i córkę, potłukli naczynia szynkarskie, połamali sprzęty i powyrywali drzwi i okna w szynkowni i w izbie mieszkalnej. Pozostałych siedmiu nie brało udziału w tym ekscesie, przypatrując mu się spokojnie. Gdy dzieło spustoszenia było już dokonane, wszyscy opuścili karczmę i odeszli do domów. Wspomnianych trzech ekscedentów przyaresztowała następnie żandarmerja i odstawiła ich do sądu powiatowego w Mszanie Dolnej.

**Zbieg.** Z aresztów w Krościenku zbiegł sprytny okradacz kościołów Jan Suszek. Suszek był wydalony z granic państwa austrjackiego. Zarządzono za nim poszukiwania.

## Od Administracji.

**Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski" w handlu korzennym p. Fr. Czarnieckiego.**

Zmarli:

W Bilczu Złotem, Aleksander Czaplic Pohorecki, b. właś. dóbr ziemskich, w 69 r. życia.

Franciszek Gutowski, oficjał filjalnej kasy krajowej, przeżywszy lat 64, zmarł w Krakowie.

W Hitzingu pod Wiedniem, zmarł Stanisław Szarski, długoletni członek rady miasta Krakowa, zasłużony obywatel i kupiec. — Ś. p. Szarski niedawno po śmierci swej żony opuścił Kraków i zamieszkał u swego zięcia, prof. Kazimierza Pochwalskiego.

W Paryżu, dr. Jan Jasiewicz, syn wychodźcy i wychowanek szkoły Batignolles. Zmarły odznaczał się wybitnemi zdolnościami i głęboką wiedzą. Pisywał korespondencje z Paryża do polskich dzienników lekarskich.

## Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Szatani na ziemi", operetka w 4 aktach Fr. Souppego; jutro w piątek po raz pierwszy „Pod białym koniem", komedja w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 dla młodzieży szkolnej: „Zbójcy", tragedja w 5 aktach Schillera; wieczorem o godzinie pół do 8 „Szatani na ziemi"; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dwaj urwisze", sztuka w 8 obrazach Piotra Decourcelle'a; wieczorem o godzinie pół do 8 „Szatani na ziemi"; w poniedziałek „Pod białym koniem".

**Pani Felicja Stachowiczowa,** znakomita nasza artystka dramatyczna, po dłuższej przerwie wystąpiła w poniedziałek w komedji Zalewskiego „Oj mężczyźni". Powrót pani Stachowiczowej spotkał się z gorącą owacją ze strony publiczności, która tak wysoko ceni talent i zasługi naszej niezrównanej bohaterki, a publiczność ta żywi nadzieję, że dyrekcja zechce jej wynagrodzić tak długą nieobecność artystki i pozwoli zobaczyć ją w jej najlepszych rolach.

**P. Wilhelm Kurtz,** nowozaangażowany profesor najwyższej klasy fortepianowej w konserwatorjum, dał wczoraj słyszeć si po raz pierwszy wobec liczniejszego grona słuchaczy w sali gal. Towarzystwa muzyczn. Młody pjanista grał utwory Bacha, Chopina, Liszta i Moszkowskiego, oraz ojczystych swych kompozytorów Smetany i Dworzaka. Znakomicie wyrobiona biegłość wirtuozowska, czystość i pewność, cechują w pierwszym rzędzie grę jego. W niedługim czasie oceni to i szersza publiczność, gdyż artysta da się słyszeć dnia 14 bm. w koncercie towarzystwa.

## Gospodarstwo przemysł i handel

**Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu. Kraków 4 października. Dowozy zboża i zaofiarowanie nie stoi nigdzie w stosunku do szacunku tegorocznych żniw i nie przewyższa wcale potrzeb codziennej konsumcji. Zboże jakie się pojawia, napotyka natychmiastowy zbyt na wywóz lub na potrzeby miejscowe, tak samo na rynkach europejskich, jak w Ameryce gdzie w ostatnim tygodniu stan zapasów kontrolowanych w porównaniu du stanu poprzedniego tygodnia, zmniejszył się, co o tej porze jest zjawiskiem niezwykłem. Dowodzi to, że zredukowane niezwykle zapasy wskutek nieurodzaju w roku zeszłym, kompletują się, aby dojść do normalnego stanu.

Z tych przyczyn, bez względu na dobre zbiory zaofiarowanie nie przewyższa dotąd potrzeb i dlatego przy łatwych stosunkach odbytowych, ceny zboża nietylko się trzymają, ale nawet zwolna się podnoszą.

Młynarze, którzy dotąd zachowali się wyczekująco, znaleźli się ostatecznie w konieczności pokrycia swoich potrzeb. Dzisiaj ceny zboża wprawdzie się podniosły, ale podczas gdy w zeszłym tygodniu po tych cenach trudno było co sprzedać, dzisiaj prawie wszystko, co było ofiarowane na sprzedaż, znalazło nabywców.

Płacono pszenicę: białą od 9·10 do 9·55; czerwoną 8·95 do 9·35 zł.; żółtą 8·90 do 9·30 zł.; żyto n. 7·60 do 7·95 zł.; żyto nowe węgierskie —·— do —·— zł.; jęczmień browarny 6·60 do 7·— zł.; na krupy 6·25 do 6·50 zł.; owies n. 5·90 do 6·40 zł.; rzepak —·— do —·— zł.; koniczyna czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

## Rada państwa.

Na onegdajszem posiedzeniu p. Szajer uczynił dwa wnioski nagle a mianowicie jeden o przyjście z bezzwłoczną pomocą państwową gminom zniszczonym doszczętnie przez gradobicie w roku bieżącym a to: gminom Piątkowa, Futoma, Kąkolówka i Gwoźnica górna, a drugi o bezzwłoczne przyjście z pomocą rządową gminie miasta Głogów, dotkniętego klęską pożaru we wrześniu br.

**(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne.)**

**Wiedeń** 5 października. W dalszym ciągu swej mowy p. Menger przechodził szczegółowo postanowienia przedłożeń ugodowych i krytykował je ostro, ale rzeczowo. Między innemi wystąpił także przeciw podniesieniu cła na naftę surową, ale równocześnie zastrzegł się, że nie należy do tych, którzyby dla Galicji niczego uczynić nie chcieli. Galicja jest ubogim krajem, ale tu nie chodzi o drobny przemysł, lecz o kwitnącą gałęź wielkiego przemysłu. Rozstrzygającem więc powinno być pytanie, czy podwyższenie cła jest dla państwa pożyteczne, czy też nie.

Przy końcu swej mowy poruszył p. Menger kwestje polityczne. Węgry są silne, bo są centralistyczne. W Austrji robi się wszystko, co możliwe, w tym kierunku, aby podniecić przeciw sobie narody i wyrównać w ten sposób drogę dla absolutyzmu. Niech Niemcom wymierzoną zostanie sprawiedliwość, niech cofnięte zostaną przedłożenia ugodowe, wówczas wszystkie ludy Austrji razem złączone oprą się niebezpieczeństwu, które jako historyczna konieczność zagraża kulturze zachodniej od wschodu. Szczególniej katolicy powinni się obawiać tego niebezpieczeństwa, gdyż żaden inny przeciwnik katolicyzmu nie posiada tyle siły i wytrwałości w propagandzie, jak cezaro-papizm wschodu.

Po mowie Mengera na wniosek p. Steinwendera posiedzenie o godz. 5. zamknięto.

Na pytanie p. Prochaski odpowiedział wiceprezydent p. Lupul, że ustawa o podwyższeniu płac dla sług państwowych przyjdzie na porządek obrad natychmiast po ukończeniu dyskusji nad przedłożeniami ugodowemi.

Następne posiedzenie dziś o godz. 11. rano.

**Wiedeń** 5 października. Z deputacją kwotową udadzą się do Budapesztu dnia 8. bm. także ministrowie: Thun i Kaizl.

**Wiedeń** 5 daździernika. Dr. Kathrein miał wczoraj dłuższą konferencję z hr. Thunem w sprawie zupełnego przyłączenia się katolickiego stronnictwa ludowego do prawicy. Stronnictwo to ma w przyszłości stanowić stałą część prawicy i ma mieć swego reprezentanta w gabinecie.

**Wiedeń** 5 października. *Wiener Ztg.* ogłasza pismo odręczne cesarza, którem cesarz przyjmuje dymisję dr. Baernreithera z posady ministra handlu.

**Wiedeń** 5 października. Wczoraj po południu podczas posiedzenia izby, odbyły się narady komitetu wykonawczego prawicy, a następnie komisji parlamentarnej klubu czeskiego.

**Linc** 5 października *Linzer Volksblatt* pisze: Opozycja zdemaskowała się w ostatniej dyskusji. Nie walczy ona o sprawiedliwą ugodę, lecz walczy przeciw hr. Thunowi, który ma być obalony dlatego, że oświadczył chęć oparcia się na większości. Radość w obozie przeciwników z powodu piątkowego głosowania musi być dostateczną przestrogą dla prawicy, aby stała zawsze na posterunku. — Rząd zaś wyciągnąć powinien z epizodu tego naukę, iż zobowiązać musi dl siebie większość nietylko teoretyczną deklaracją, ale także czynami.

**Praga** 5 października. *Narodni Listy* zwracają się przeciwko wstąpieniu Czechów do większości i głosowaniu za ugodą, zanim mężowie zaufania stronnictwa nie objawią w tym względzie swego zdania. Hr. Thun wahał się dość długo, otóż i Czesi nie mają powodu do pośpiechu.

*Politik* wzywa hr. Thuna, aby pojawił się na posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy, gdzie usłyszy warunki, pod którymi prawica chce się z nim połączyć.

**Wiedeń** 5 października. Austrjacka deputacja kwotowa wybrała swym prezesem hr. Schoenborna, a referentem radcę dworu dr. Beera i postanowiła jednogłośnie rozpocząć dalsze obrady w dniu 10. października r. b. w Peszcie.

**Wiedeń** 5 października. Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godzinie $11^1/_2$.

Na ławie ministrów znajdują się wszyscy ministrowie. Prezydent dr. Fuchs zawiadamia zebranych, że cesarz przyjął dziś prezydjum izby, które mu złożyło imieniem izby wyrazy współczucia z powodu strasznego ciosu, jaki go dotknął. Cesarz przyjął kondolencję i polecił wyrazić izbie najgoretszą podziękę.

Następnie przeczytano spis przedłożeń ugodowych, petycyj i wniosków, które doś wpłynęły. Prezes gabinetu nadesłał pismo, w którem zawiadamia, iż cesarz przyjął dymisję ministra handlu dra Baernreithera. Minister finansów przedłożył projekt ustawy o uregulowaniu służby konsularnej. P. Lecher stawia wniosek o zaprowadzenie odpoczynku niedzielnego w urzędach i przedsiębiorstwach państwowych, tudzież w rozmaitych przedsiębiorstwach prywatnych. W drugim wniosku domaga się p. Lecher zaprowadzenia subsydjarnej statystyki, w trzecim prowizorycznego zaprowadzenia fakultatywnej asekuracji robotników od niezdolności do pracy i nieszczęśliwych wypadków. W czwartym wniosku żąda p. Lecher, ażeby ze spisem ludności, odbyć się mającym w r. 1900, połączono statystykę przedsiębiorstw i pracy.

P. Weigel stawia wniosek o reformę ustawodawstwa o ubezpieczeniu od choroby i nieszczęśliwych wypadków, p. Cena stawia nagły wniosek o przyjście z pomocą ludności cierpiącej nędzę w powiatach jarosławskim i cieszanowskim.

P. Doleżal interpeluje ministra oświaty co do szanowania praw politycznych stanu nauczycielskiego, p. Danielak interpeluje prezesa gabinetu co do zbrodni ograniczenia wolności osobistej, popełnionej wrzekomo przez starostę w Białej na osobie posła Kubika, któremu ten starosta zakazał wydalać się z jego miejsca zamieszkania.

Izba przystępuje do porządku dziennego, tj. do dalszej debaty nad przedłożeniami ugodowemi.

Pierwszy zabiera głos p. Roser i zaznacza, że bierze udział już przy czwartem odnawianiu ugody z Węgrami, ale przyznać musi, że nigdy jeszcze ugoda nie była tak bardzo szkodliwą dla Austrji, a zwłaszcza dla włościan i robotników, jak obecna. Lepiej, zdaniem mowcy, było ustanowić stały klucz dla ugody, aniżeli prowadzić co dziesięć lat nowe układy. Ażeby utrzymać w mocy rozporządzenie językowe, poczynił hr. Badeni Węgrom ogromne koncesje, a wyjednał da Austrji tylko podwyższenie kwoty, opłacanej przez Węgry. Dziś jednak Węgrzy nie chcą dotrzymać przyrzeczenia, powołując się na zły stan ekonomiczny ich kraju.

Mowca cyfrowo wykazuje, że skargi Węgrów nie mają żadnej podstawy, że Węgry właśnie ogromnie podniosły się ekonomicznie ostatnimi czasy, a nadto wykazuje, jak wielkie korzyści osiągają Węgry przez umorzenie ośmdziesięciomiljonowego długu, zaciągniętego ongi w banku austrowęgierskim i przez nową organizację tego banku. Mowca występuje ostro przeciw podwyższeniu podatków od cukru, piwa i wódki, które dadzą się najbardziej odczuć biednej ludności.

Również sprzeciwia się mowca podwyższeniu cła od nafty, które wyjdzie tylko na korzyść Galicji i wykazuje konieczność zniesienia praktykowanego na Węgrzech obrotu mlewem. W końcu zgłasza mowca dwie rezolucje: jedną przeciw podwyższeniu cła od ropy, a drugą przeciw podwyższeniu podatku od piwa.

Mowę p. Rosera przyjęła lewica hucznymi oklaskami.

Z kolei p. Schlesinger zabiera głos i zwalcza przedłożenia ugodowe.

Następny mowca dr. Lueger, zwracia się energicznie przeciw przedłożeniom ugodowym. Już sam porządek, w jakim wniesiono przedłożenie ugodowe, charakteryzuje dosadnie ducha rządów austrjackich. Pierwsze trzy przedłożenia mówią o walucie złotej, jest to więc pokłon wobec cielca złotego, pokłon, który zawsze składa każdy austrjacki minister skarbu. Dalsze przedłożenie traktuje o ugodzie z bankiem austro-węgierskim — jest to pokłon dla Węgier. Następne mówi o podwyższeniu cła od nafty — jest to pokłon dla Galicji, dalsze o rozdziale podatku na kraje — to pokłon dla federalizmu.

Mowca zwalcza wszystkie przedłożenia, czyni zarzut ministrowi Kaizlowi, że jako członek klubu młodoczeskiego walczył przeciwko Węgrom, a dziś jako minister zdaje się na ich łaskę i niełaskę.

Katolickiemu stronnictwu ludowemu zarzuca, iż wcale nie ma nic wspólnego z katolicyzmem. Miało ono sposobność przechylić szalę zwycięstwa na stronę Niemców, a nie uczyniło tego. Ciężko za to odpowie kiedyś przed historją.

Słyszałem — ciągnął dalej dr. Lueger — że br. Dipauli został ministrem handlu. Owoż bardzo ciekaw jestem, czy jako minister handlu będzie takim samym przeciwnikiem rozporządzeń językowych, jakim był jako członek katolickiej partji ludowej.

Po Luegerze zabrał głos p. Noske i zwalczał przedłożenia ugodowe, a szczególnie powstawał przeciw podwyższeniu podatku konsumcyjnego.

Godzina 4, zabiera głos p. Hybesz, socjalista.

Prawdopodobnie dziś dyskusja się zakończy, a jutro przemawiać będą mowcy jeneralni.

**Wiedeń** 5 października. Dowiadujemy się, że nominacja br. Dipauli'ego ministrem handlu już jest dokonana. Na razie żadnych innych zmian nie będzie.

**Wiedeń** 5 października. Na posiedzeniu deputacji kwotowej wyraził prezydent ministrów hr. Thun życzenie, ażeby deputacja prowadziła dalej rokowania w Budapeszcie. Referent Beer przemawiał za krótkiem odroczeniem układów. Hr. Thun oświadczył się przeciwko odroczeniu, albowiem uważanoby to za dowód, że deputacji nie chodzi o zawarcie umowy z Węgrami. Deputacja postanowiła prowadzić układy w dniu 10 bm. w Budapeszcie.

## Sprawa Dreyfusa.

**(Depesze telefoniczne i telegraficzne).**

**Rzym** 5 października. Doniesienie o pobycie Paty de Clama w Rzymie uważają tu za zwykłą kaczkę dziennikarską.

**Paryż** 5 października. Jak się dowiaduje *Matin* z najlepszego źródła, oświadczył się jeneralny prokurator Manau w swoim wniosku, dotyczącym rewizji procesu — za dopuszczeniem do rewizji sprawy Dreyfusa. Manau wyraził przekonanie, że trybunał kasacyjny poweźmie na podstawie przyznania się Henryego do winy, uchwałę, sprzyjającą rewizji. Manau zamierza stanowisko swoje w tej sprawie bliżej określić w dłuższym prawniczym wywodzie.

**Paryż** 5 października. Żona Zoli zaprzecza pogłosce o przybyciu jej męża do Paryża.

## Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

**Berno** (szwajcarskie) 5 października. Rada związkowa postanowiła wydalić znów 6 anarchistów.

**Londyn** 5 października. Krążownik „Terrible" otrzymał rozkaz być w pogotowiu do odpłynięcia na Ocean spokojny.

**Paryż** 5 października. Ambasadar hiszpański przedstawił prezydentowi rzeczypospolitej Faurowi członków hiszpańskiej komisji pokojowej. Ambasador amerykański zaś przedstawił członków komisji amerykańskiej.

Mac Kinley wystosował do Faura telegram, w którym podziękował mu za serdeczne przyjęcie członków amerykańskiej komisji pokojowej, oraz za okazywaną im przychylność i uprzejmość. Faure odpowiedział telegraficznie wskazując na węzły przyjaźni łączące obie rzeczypospolite.

**Kopenhaga** 5 października. Podczas onegdajszego otwarcia parlamentu, prezes ministrów Hörring odczytał orędzie króla, zawiadamiające o śmierci królowej i wyrażające silne przekonanie, że parlament odczuwa ciężką stratę, jaką ponieśli król, królewska rodzina i cały lud duński. — Folkething wybrał ponownie prezydentem p. Högsbro.

**Wiedeń** 5 października. Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego powiatowego dr. Henryka Hladischa z Krakowa do Łańcuta, dalej mianował sekretarza sądowego Stanisława Zacharjasza w Wadowicaach sędzią powiatowym w Myślenicach, a adjunkta dr. Kazimierza Dąbrowskiego w Bochni sędzią powiatowym w Radłowie.

Dalej minister sprawiedliwości przeniósł sekretarza sądowego Adama Krzyżanowskiego z Chrzanowa do Krakowa, a sekretarzami sądowymi mianował: sędziego powiatowego Marjana Pieczonkę w Łańcucie do Tarnowa, adjunktów sądowych: Tytusa Łopatynera w Wadowicach do Wadowic, dr. Karola Kurkowskiego w Wojniczu do Chrzanowa, dr. Władysława Federowicza w Krakowie do Krakowa i komisarza skarbowego dyrekcji skarbu w Krakowie Józefa Schneidera do Krakowa.

**Wiedeń** 5 października. Rząd postanowił aktywować lwowską szkołę handlową z dniem 1 września 1899 roku jako szkołę państwową. Dotacja rządowa będzie wstawiona w budżet.

**Berlin** 5 października. Wielką sensację wywołało tu ogłoszenie przez centralny organ socjalistyczny *Vorwärts* tajnego reskryptu ministra spraw wewnętrznych Recke'go, wystosowanego do prezesa rejencyjnego w Erfurcie, a dotyczącego znanych rozruchów ulicznych, jakie tego lata zdarzyły się w owem mieście. Sfery rządowe gubią się w domysłach, w jaki sposób organ socjalistyczny otrzymał ten reskrypt, należący do najsekretniejszych. Minister v. der Recke wyraża w nim organom policyjnym niesłychanie ostrą naganę za to, że nie zrobiły „dość skutecznego" użytku z broni i przez to dopuściły do tego, iż rozruchy te przybrały tak wielkie rozmiary. Zarazem daje minister organom policyjnym wskazówki, jak mają na przyszłość postępować w podobnych wypadkach. Poucza więc je, że jeżeli policja zmuszona jest wystąpić z bronią przeciw tłumom, zebranym na publicznych drogach, placach lub ulicach, to ma obowiązek bezwłocznie zrobić skuteczny użytek z broni i nie wolno jej dawać strzałów dla postrachu ponad głowy ludzi, lecz ma odrazu strzelać w tłum. Co się zaś tyczy użycia broni siecznej, nakazuje minister odrazu ciąć ostrzem pałasza, a nie bawić się w poprzednie płazowanie.

**Londyn** 5 października. Do dzienników tutejszych donoszą z Szangaju, że wobec tego, iż poseł rosyjski w Pekinie zażądał przysłania mu z Port-Arturu oddziału kozaków wrzekomo dla ochrony poselstwa, zażądał poseł angielski Macdouald telegraficznie od admirała Seymoura odkomenderowania z Wej-haj-weju oddziału piechoty marynarskiej dla ochrony poselstwa angielskiego w Pekinie. Wszystkie pisma angielskie, wychodzące w Azji wschodniej, domagają się uwięzienia i deportowania cesarzowej-matki i Li-Hung-Czanga. Powstanie ogarnęło prowincje Kwangtung, Kwangsi, Sunan i Szeczuan. Powstańcy są tak silni, że zdaniem wielu mogliby się nawet odważyć pomaszerować na Pekin. Prasa japońska przemawia gorąco za wspólną akcją Anglji, Ameryki i Japonji przeciw gospodarce rosyjskiej w Chinach.

Niektóre pisma tutejsze zarzucają Salisbury'emu za wielką uległość wobec Rosji. *Standard* wzywa rząd, ażeby pokazał, że Anglja ma najpotężniejszą flotę na świecie nietylko na to, aby urządzać teatralne demonstracje.

**Genewa** 5. października. Żaden z adwokatów szwajcarskich nie chce podjąć się obrony Luccheniego. Wobec tego trzeba mu będzie wyznaczyć obrońcę z urzędu.

**Rzym** 5 października. Parlament ma być zwołany na dzień 14 października.

**Londyn** 5 października. Według telegramu *Timesa* z Yokohamy (w Japonji) tamtejszy lekarz, deputowany do parlamentu i redaktor przyrodniczego miesięcznika, Japończyk Tamoye Szinsonke, wymyślił nowy sposób leczenia suchot. Sposób ten, wypróbowany przez wielu lekarzy japońskich, okazał się nadzwyczajnie skutecznym. Wynalazca zachowuje w tajemnicy składniki swego lekarstwa, wiadomo tylko, że głównym składnikiem jest azot.

## Telegramy giełdowe i targowe.

**Wiedeń** 5 października.

*Giełda pieniężna.* Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 352·75, Węg. Kredyty 380·—, Anglobanki 155·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 261·—, Unjony 293·—, Laenderbank 224·—. Sztacbany 350·75, Lombardy 73·25, Elbetahle 261·—, Kolej północno-zachodnia 245·75, Tytuniowe 129·—, Rima 252 —, Alpiny 173·60, Renta majowa 101·25. Węg. renta koronowa 98·10, Losy tureckie 58·60, Marki niemieckie 58·90. Usposobienie słabsze.

**Berlin** 5 października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 221·25 (353·12). Sztacbany 148·90 (350·34), Lombardy 31·80 (74·45), Disconto 196·25. Usposobienie słabe.

**Frankfurt** 5 października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*) Kredyty 297·87 (352·08). Sztacbany 296·— (350·17). Lombardy 65·25 (74·42), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto —·—. Usposobienie słabe.

### Telegram giełdowy.

**Wiedeń**, dnia 5 października godz. 2 min. —.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Alpiny | 175·40 | Galic. oblig. prop. | 97·— |
| Akcje kredytowe | 352·62 | Wied. losy | —·— |
| Kredyty węg. | 378·50 | Akcje tyton. | 128·50 |
| Anglobanki | 155·— | 4% Poż. krajowej z roku 1893 | 97·— |
| Unjony | 292·— | | |
| Ludwiki | —·— | Elbethale | 260·— |
| Nordbany | —·— | Länderbanki | 223·25 |
| Lombardy | 73·— | Renta złota węg. | 120·— |
| Losy tureckie | 58·30 | Bankvereiny | 261·75 |
| Staatsbany | 349·87 | Wspólna renta p. | —·— |
| Czerniowieckie | 293·— | Ruble | 127·75 |

### Z Izby handlowej i przemysłowej.

**Lwów** 5 października 1898 r.

**I. Akcje** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·— do 211·50 Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·— do 295·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 370·— do 380·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

**II. Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosował. z 10% prem. 110·20 do 110·90 Banku hipot. gal. $4^1/_2$% w. a. los. w 50 lat 100·10 do 100·80. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. los. w 51 lat. 100·90 do 101·60. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95·70 do 96·40.

**III. Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·40 do 98·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. $4^1/_2$% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·—. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95·50 do 96·20.

**IV. Losy.** Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

**V. Monety.** Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

### Przyjechali do Lwowa

dnia 5 października 1898 r.

HOTEL ŻORZA. E. hr. Baworowski z Kopyczyniec. A. Weigel z Jarosławia. Dr. E. Frischauer z Wiednia. J. Bentz z Kijowszczyzny. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. H. Spitz z Wiednia. B. br. Popper z Budapesztu. P. Szymberski z Krakowa. A. Gorayski z Moderówki. W. Gawecki z Dzikowa. S. hr. Zamoyski z Wysocka. K. hr. Krasicki z Chołoniowa. J. Gnoiński z Cieszanowa. W. Fibich z Krakowa. J. Krzyżanowski z Hulcza. S. br. Rajsky z Warszawy. B. Krzeczunowicz z Korszowa. K. dr. Selcer. H. dr. Kiesler z Czerniowiec. E. Golias ze Żółkwi.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. A. br. Bisolt z córką z Meissen. V. Drossy z Abazji. S. Piątkiewicz z Czerniowiec. Dyrektor H. Janota z Opawy. Ks. Sapieżyna z Bilki. W. hr. Reyowa z Psar. S. hr. Drohojowski z Tułkowic. E. Grabińska z Walewic.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. S. Jabłonowska z Wołynia. S. Glazor z Paszowa. Z. Łączyński z Zaborza. J. Sałatowski z Wiednia. M. Hołób z Jaworowa. E. Wojnarowicz z Krakowa. G. Vogel z Rudawki. J. Bohusiewicz z Kołomyi.

## Nadesłane

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

(6)

H. G. Wells.

# Rok 280.701.

*Fantasja z angielskiego.*

(Ciąg dalszy).

Strach, iż zapadnę się w przepaść, potęgował się nieustannie, spostrzegłem, że maszyna moja się nachyla i nie mogłem wyjaśnić sobie tego zjawiska, mimo to jednak pędziłem dalej w straszną *Przyszłość*, chciałem ją zbadać do gruntu.

Z początku byłem tak przerażony, że zapomniałem zupełnie, iż mogę maszynę zatrzymać w biegu lub też cofnąć ją do *Teraźniejszości*, powoli jednak w mózgu moim powstała ciekawość, coprawda połączona jeszcze ze strachem, ale zagłuszająca go prawie.

Myśli zaczęły funkcjonować składniej, mogłem już nawet zastanawiać się, rozważać, jaką też będzie cywilizacja wieków przyszłych, czy będzie wyższą od naszej. Widziałem wspanialszą architekturę, potężniejszą niż nasza, a nawet starożytna, a jednak nowe gmachy wydawały mi się, jakby wzniesione z mgły i blasków. Widziałem zieleń na wzgórzach obfitszą, która nie znikała pod wpływem zimy.

Ziemia wydawała mi się tak piękną, iż postanowiłem przyjrzeć się jej bliżej — nie było to jednak tak łatwem, jak mi się zdawało. Pędziłem tak szalenie szybko, że wstrzymanie maszyny na miejscu zagrażało zgruchotaniem mnie i mojemu przyrządowi. Przychodziło mi to coprawda nieraz na myśl podczas budowy maszyny, ale wtedy uważałem to jako ryzyko, nieodzowne od każdego przedsięwzięcia. Teraz, gdy to ryzyko stało się nieuknionem, myślałem zupełnie inaczej.

Nowe otoczenie, bieg maszyny, a przedewszystkiem strach, iż zapadam się w jakąś przepaść, wszystko to razem wzięte, wstrząsnęło moimi nerwami i rozstroiło je zupełnie. Wmawiałem w siebie, że nie zdołam postrzymać tego szalonego biegu, a jednak pragnąłem tego coraz silniej. Nie zważając na niebezpieczeństwo, niemal szalejąc z rozpaczy i obawy, nacisnąłem hamulec...

Maszyna zaczęła opadać.

Usłyszałem huk, dudnienie, grzmoty. Obsypał mnie grad.

Wreszcie znalazłem się na miękkiej ziemi, a maszyna leżała obok mnie, trochę tylko nadwerężona.

Rozejrzałem się dokoła i ujrzałem krzaki rododendronu, smagane gradem, od którego cierpiała również i moja maszyna.

Przemokłem do nitki.

— Ładnie tu przyjmują człowieka, który przebiegł tyle lat, aby ten świat poznać — pomyślałem sobie.

Natychmiast jednak pomyślałem sobie, że trzeba być ostatnim głupcem, aby tak moknąć bez potrzeby i zacząłem się oglądać za jakiemś schronieniem.

Na łące, gdzie leżałem, znajdował się wśród rododendronów olbrzymi posąg — więcej nie widziałem nic. Figura była olbrzymia, tak, że gałęzie najwyższego znajdującego się obok niej drzewa, zdaje mi się, że to była brzoza, sięgały zaledwie jej ramion. Z białego marmuru wykuta, podobna była w swych kształtach do skrzydlatego sfinksa z tą jedynie różnicą, że skrzydła nie rozpościerały się pionowo po bokach, lecz zwieszały się ku ziemi. Cokół był bronzowy, pokryty grubą warstwą śniedzi. Twarz była zwrócona na mnie, a puste oczy jakby chciały przeniknąć do głębi mojej duszy.

Zmiany atmosferyczne musiały posąg uszkodzić, gdyż wykazywał różne braki, co sprawiało bardzo niemiłe wrażenie. Przyglądałem się jej dosyć długo — może z półgodziny.

Stosownie do silniejszego bicia gradu i figura zdawała się zbliżać do mnie, a gdy grad ustawał, cofała się niejako.

Nareszcie spostrzegłem, że gruba zasłona gradu staje się coraz przezroczystszą, a niebo rozjaśnia się, zapowiadając słońce.

Raz jeszcze spojrzałem na białego olbrzyma i teraz dopiero przyszedłem do przekonania, że ta moja podróż była jednak szaleństwem co się zowie.

Co mi się ukaże, gdy ta osłona z gradu zniknie z przed moich oczu? Jakich ludzi znajdę na tej ziemi, tak odległej od naszej, tak obcej? Co pocznę, jeżeli prawem ogólnem stało się tu okrucieństwo? jeżeli w szeregu wieków, które przebyłem z szaloną szybkością, ludzkość zatraciła wszystkie szlachetniejsze popędy, rozwinęła się w jakąś bezwzględną potęgę, niszczącą wszystko, co tylko stanie jej na drodze? Może ujrzę istoty zwyrodniałe, niegodne nazwy człowieka?

Zastanawiałem się nad tem wszystkiem i błądziłem wzrokiem dokoła. Nagle na tle jasnego nieba spostrzegłem wysokie budynki z smukłemi wieżycami, a dalej pagórki, pokryte lasami.

Widok nie był wcale przerażającym, a jednak chciałem ztąd uciekać coprędzej. Uczepiłem się maszyny, nastawiłem śrubki do wstecznego biegu.

Tymczasem ostatnie chmury zniknęły z horyzontu i niebo zajaśniało wspaniałą lazurową barwą, przetykaną jasnymi obłoczkami jak złotem. Wielkie gmachy, na dachach których spoczywał jeszcze grad, strzelały majestatycznie ku niebu.

Uczułem się bezbronnym wśród tego nieznanego mi świata. Byłem jak ptaszę, które nagle usłyszało nad sobą złowrogi szum skrzydeł jastrzębich. Strach doprowadzał mnie niemal do szaleństwa.

Zacisnąłem zęby i wskoczyłem szybko na maszynę. Skok był gwałtowny, to też maszyna ugięła się i wycięła mnie porządnie w brodę. Podniosłem się, nastawiłem znowu maszynę i już, trzymając jedną rękę na dźwigni, a drugą na siodle, chciałem wskoczyć na nią, ale przeświadczenie, iż przecież każdej chwili mogę uciec, podniecało moją odwagę.

Zacząłem się znowu rozglądać:

Na krużganku jednego z gmachów stała grupa istot, ubranych w jasne szaty. Spostrzegły mnie i przypatrywały się ciekawie.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*



L. 2415. 1908 1—1

**Konkurs.**

Magistrat m. Bełza rozpisuje konkurs na opróżnioną posadę lekarza miejskiego z płacą rocznych 500 zł. prowizorycznie na rok jeden, poczem może nastąpić stabilizacja.

Chcący się ubiegać o tę posadę, winni oprócz dostatecznej fizycznej zdolności posiadać następujące warunki:

1. prawo obywatelstwa austrjackiego,
2. dyplom doktora medycyny, uprawniający do wykonywania praktyki lekarskiej,
3. nieskazitelny charakter,
4. władanie językami krajowymi w mowie i piśmie,
5. praktykę najmniej dwuletnią w zawodzie lekarskim.

Między kandydatami będą mieli pierwszeństwo ci, którzy wykażą się dwuletnią służbą w jednym ze szpitali powszechnych, po uzyskaniu dyplomu doktorskiego, albo egzaminem fizykackim.

Tak udokumentowane podania należy wnosić do magistratu w Bełzie najpóźniej do końca października 1898.

Bełz, dnia 29 września 1898.

**T. Kowalski,** burmistrz.



## Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

### Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

### Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

**Uwaga:** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.